



# Litera zupełnie niepiękna, czyli okruczeństwo tęsknoty za gwiazdami

*Fahrenheit Crew*

Literatura dzieli się na przykład na piękną i resztę. Reszta to utylitarne podręczniki, poradniki, instrukcje - Bóg wi co, czego nie czyta się z pewnością dla uciechy. Otóż... niekoniecznie. Dla uciechy owszem, tak, czytywano księgi poświęcone różnorodnej hobbystycznej działalności.

Jeśli uświadomimy sobie, że niła część z rzeczy opisanych w owych utylitarnych dziełach wchodziła w fazę realizacji, to myślę, że bez trudu zaburzymy czysty podział na książki, które opisują dzieje różnych mniej lub bardziej szczęśliwych miłości, podstępnych oszustów, czy psychologiczne dywagacje o tych, co służą naprawie motocykla i kalają utylitarnością wzloty ducha.

Po latach funkcja zapisanego papieru się zmienia. W starych książkach rachunkowych historycy szukają najrozmaitszych śladów: ot, że być może jakiś osobnik gdzieś był i zostawił swój ślad w postaci rachunku za naprawę powozu, że może ceny zboża poszły w górę, bo nadszedł nieurodzaj. Opisy biologiczne i lekarskie są świadectwem poglądów na działanie świata, jakie kiedyś obowiązywały.

Czy pamiętamy, że istniał kiedyś osobnik zwany radioamatorem? O ile radiotechnika z pewnością nie zainteresuje nikogo poza ścisłowcami, pewnie nie bez przyczyny przeżywanymi "ściśnietymi", to zjawisko amatora ma już swój mocno humanistyczny wymiar. Owszem, to pokłosie pewnych epok, które odcisnęły swoje piętno na kulturze; które prawdopodobnie przeminęły, a wraz nimi ludzie. Ludzie, nawet jeśli pozostali, to część ich umiejętności straciła sens. Jeśli rzecz dotyczy się nie za odległych czasów, to możemy się przekonać, że to całkiem prawdopodobne.

Radioamator zajmował się kiedyś budową odbiorników radiowych. Umiejętność grzebania w wielkich drewnianych skrzyniach z fantazyjnymi skalami, tajemniczo błyszczącymi magicznymi oczkami i przestraszającą zawartością, która miała zdolność bardzo bolesnego "kopania", przenosiła jej posiadacza do kategorii równoważnej szamanom i czarodziejom. Radioamator był postacią osobliwą, zwracającą na siebie uwagę, był bohaterem książek i opowiadań fantastyczno-naukowych, ale także obiektem zabiegów ze strony na przykład władz komunistycznych, które w nim upatrywały i zagrożenie, i pokładały nadzieje.

Z jednej strony mógł być on szpiegiem przekazującym wraz z siłom ważne informacje, z drugiej mógł wzywać pomocy w sytuacjach klęski żywiołowej. Radioamator to przedstawiciel minionej epoki racjonalizmu industrialnego, bo dziś mamy industrialność magiczną. A tak. Czasy nam się zmieniły: od sytuacji, że rozumiemy wszystko i potrafimy przypisać temu, co widzimy, prawa fizyki, i detalicznie opisać nimi rzecz, przeszliśmy do sytuacji magicznego rozumienia otaczającego nas świata.

Z pozoru wiemy, że w komputerze, telefonie komórkowym, tablecie, odtwarzaczu mp3 (a czasami i oggów) nie ma niczego tajemniczego. Wystarczy jednak, by się coś sknociło, a prawda wyłazi na wierzch: nie wiemy, nie rozumiemy, postępujemy magicznie, nie bardzo rozumiejąc, co się w istocie za czynnością formatowania dysku czy karty pamięci kryje, jakim cudem po włączeniu "dhcp" nagle dostajemy się do Internetu. I tak dalej.<br>

Ot, wypadła mi ze stosiku książeczka cieniutka poświęcona amatorskiemu kleceniowi rzeczy dziś już niepotrzebnych - odbiorników radiowych. Dziś siedzą w miniaturowych, wielkości palca

multimedialnych kombajnach, w których mamy i bibliotekę własnych utworów, i magnetofon, i dyktafon. Odbiornik jest tak oczywistym dodatkiem do telefonu komórkowego, że jego brak wręcz dziwi: jak można zmarnować miejsce w obudowie, nie dodając tak oczywistej... funkcji.

Mam wrażenie, że w czasach, w których żyjemy, nie przyjdzie przeciętnemu posiadaczowi gadżetów, że to urządzenie, a nie funkcja, coś co się nie pojawia po wgraniu nowego firmware'u. Zapewne współczesnym autorom nie przyjdzie do głowy, że było coś takiego, jak sztuka pisania takich hobbystycznych podręczników. Sztuka polega bowiem nie na tym, by samemu zrozumieć, zbudować i uruchomić, ale by wykombinować układy, które działają bez zbędnych kombinacji, które na dodatek ilustrują zasadę działania, które w procesie uruchamiania nie będą potrzebowały jakiś niezwykłych urządzeń.

Dziś już zapomniany problem: w czasach komuny sklepy były ubogo zaopatrzone. Trzeba było się dobrze nagimnastykować, by sklecić coś, z elementów które były dostępne. Zazwyczaj zawsze czegoś brakowało.

Nie polecam nikomu konstruowania odbiorników radiowych wedle starych przepisów. Myślę jednak, że "pouczającym było by" pochylić się i zadumać: tak było - tak jest teraz. To się zmieniło, zrobiliśmy taką drogę, a nade wszystko: zobacz, czytelniku jakie to było RACJONALNE. Rozumowo zjadliwe, dało się wszystko zrozumieć, rozebrać na czynniki pierwsze, na elementarne prawa i opisy działania transformatora, tranzystora, kondensatora. Były czasy, gdy wiedzieliśmy, jak toto działa.

Jeśli trafisz na tę książeczkę gdzieś na strychu w szpargałach, chwilę pochyl się nad nią i poprzeglądaj. To relikw epoki, gdy marzyliśmy o lotach ku gwiazdom. I nie szkodzi, że tak śmiesznie się nazywa: amatorskie odbiorniki tranzystorowe.

*Baron*

**inż. Sławomir Wolszczak**

**„Amatorskie odbiorniki tranzystorowe”**

**Wydanie III Wydawnictwo Naukowo Techniczne, Warszawa 1963**

**Stron 121**

**Na starą walutę cena 15 zł**

**Ocena 4**